

BAATARSÜRENGIJN SZÜÜDERCECEG

Baatarsürengijn Szüüderceceg (*Баатарсүрэнгийн Шүүдэрцэцэг*), mongolska pisarka, dziennikarka, tłumaczka i aktywistka urodziła się w 1971 roku w Ułan Batorze jako Baatarsürengijn Togtochbajar (*Баатарсүрэнгийн Тогтохбаяр*). Ukończyła studia na kierunku dziennikarstwo na Uniwersytecie w Irkucku oraz Państwowym Uniwersytecie Mongolskim. Jeszcze jako studentka zaczęła pracować jako dziennikarka w gazecie „Ardyn Erch”. Jest członkinią zarządu Mongolskiej Fundacji Kobiet (*MONES*), grupy kobiet Amnesty International oraz rady „Kina Mongolskiego”. W 1997 roku pełniła funkcję rzeczniczki prasowej rządu utworzonego przez Partię Demokratyczną. Jej sztuka telewizyjna „180 stopni”, napisana w 2009 roku, w której podjęła temat położenia kobiet i ich dyskryminacji ze względu na płeć w społeczeństwie, przyczyniła się do podniesienia świadomości w Mongolii w zakresie praw kobiet. Powieści „Koralowa bransoleta” oraz „Legendarna królowa Anu” doczekały się adaptacji filmowych, które okazały się kasowym sukcesem. Szüüderceceg jest laureatką licznych nagród: dla Najlepszego Dziennikarza w 1996 roku, „Grand book” za najlepszą książkę w 2007 roku, a w 2010 roku jej powieść „Legendarna królowa Anu” została uznana za najlepszą mongolską książkę roku. W 2008 roku Komitet Organizacyjny Amnesty International w Mongolii przyznał jej tytuł „Aktywistki roku na rzecz praw człowieka” za wkład w walkę o równość płci i prawa człowieka. Pisarka chętnie podejmuje tematy historyczne ze szczególnym uwzględnieniem roli kobiet. Píše także o trudnej sytuacji młodych ludzi we współczesnej Mongolii, tożsamości narodowej oraz łamaniu praw człowieka. Jest jedną z najbardziej poczytnych współczesnych pisarek mongolskich.

N.G.

SEKRET ECH DAGINY¹

Był mglisty poranek, piąty dzień środkowego miesiąca jesieni, trzynastego roku panowania „wyniesionego przez wielu”² lub 1923 roku „ludowego”³. W komnacie na piętrze białego budynku, zimowego Pałacu Zielonego należącego do VIII Bogd Dżebcundampy⁴ stało łóżko z balustradą z ciemnobrązowego sandałowca, a przed nim rzeźbiony w smoki stół o wąskich nogach, cały zastawiony mnóstwem rozmaitych leków ułożonych w równych szeregach.

W łóżku spoczywała starsza kobieta o mocno pożółkłej cerze, zapadniętych policzkach i migdałowych oczach, których żar dogasał. Patrzyła na bezgłośnie przechadzającego się przed nią pawia, którego piękny ogon był teraz złożony. To Ech Dagina Dondogdulam⁵, małżonka Chutagt Bogd Dżebcundampy. Gasnącymi oczyma przyglądała się mieniącemu się zielenią pojedynczemu pióru, które wypadło z pysznego ogona ptaka na brzeg alaskańskiego⁶ dywanu. Pojęła wtedy jasno, iż uwolniła się na tyle od ziemskich spraw, że nie pozostało jej już nic innego, jak tylko leżeć i obserwować. W tym momencie zaskrzypiały zawiasy dwuskrzydłowych drzwi i do monarszej sypialni wszedł sędziwy Sereenen, nadworny uzdrowiciel Bogda.

– Szanowny doktorze, czy pańska podróż przebiegła spokojnie? Dziś moje siły życiowe wygasną – oznajmiła z przekonaniem kobieta. – Wydaje się, że pozostało mi nie więcej jak jeden czy dwa dni życia. Przyjmowane obecnie leki na nic się nie przydadzą przy tak szybkim odchodzeniu. Jednak chciałabym odnowić siły witalne i spojrzeć na zarys góry Chan.

Służąca Cewlee z zaskoczeniem rzuciła pełne oddania spojrzenie na swoją panią. Po raz pierwszy, odkąd w minionym miesiącu jej stan się pogorszył, Ech Dagina była w lepszej formie i mówiła z ożywieniem.

Obrzmiała dłonią, upstrzoną brązowymi plamkami przypominającymi jesienne liście, medyk delikatnie ujął nadgarstek bladej dłoni kobiety. Dondogdulam, która zbliżała się do 49 zimy swego życia, myślami przeniosła się właśnie w odległe rodzinne strony...

W Duurlig, w cieniu sosny dwudziestoletnia Dungaa, córka adiutanta Cenda w choszunie⁷ Chöwczijn Dżonon Bejsijn, przywiązała do siodła lejce siwego inochodźca o uszach

¹ Opowiadanie ze zbioru opowiadań pt. „Perłowa klamra”, mong. *Suwdan daruulga*.

² Wyrażenie odnosi się do rachuby lat od wstąpienia na tron VIII Dżebcundampy w grudniu 1911 roku. Tytuł „wyniesiony przez wszystkich [na tron]” lub „szanowany przez wielu” jest przekładem imienia Mahasammata – w indyjskiej mitologii buddyjskiej pierwszego władcy ludzkości.

³ Oficjalna rachuba lat (według kalendarza słonecznego) od czasu Rewolucji Ludowej w Mongolii w 1921 roku.

⁴ Pełny tytuł: Dżebcundampa Chutagt Bogd Gegeen, o imieniu monastycznym Agwan Lobsan Czojdzi Danzan Waanczigbal Sambuu (tyb. *Ngag dbang blo bzang chos rje nyi ma bstan ,dzin dbang phyug rJe btsun dam pa Bla ma*) (1869–1924) – urodzony w Tybecie buddyjski zwierzchnik Mongolii i jej ostatni chan (pan. 1911–1924).

⁵ Cendijn Dondogdulam (1876–1923) – mongolska towarzyszką VIII Dżebcundampy. Formalnie nie była jego żoną. Ech Dagina to jej oficjalny tytuł: mong. *ech* znaczy ‘matka’, a *dagina* to ‘dakini’, w buddyzmie tybetańskim istota personifikująca żeńskie aspekty oświecenia.

⁶ Alaszan – region geograficzny i administracyjny w Mongolii Wewnętrznej.

⁷ Choszun (*хосун*) – jednostka podziału administracyjnego oraz wojskowego feudalnej Mongolii.

niczym łania. Usiadła tak, że z daleka wydawało się, że oto ożyła postać Zielonej Tary⁸ wyhaftowana⁹ barwnymi jedwabnymi nićmi piękna.

Na myśl o tym, jak wpadła niczym strzała w ojcowskie stado koni, Ech Dagina delikatnie się uśmiechnęła. Umiejętnie galopowała na kasztanku dosiadanym zazwyczaj przy chwytaniu koni, aby zarzucić skórzaną pętlę arkanu *urgi* na srebrzystą głowę płochliwego rumaka. Ach, ta młodość! Niczym wschodzący pierwiosnek, niczym światło brzasku, niczym pierwszy powiew wiosny. Ach, moja droga młodości!

Był dwudziesty drugi rok panowania cesarza Guanxu¹⁰, dwudziesty siódmy dzień środkowego miesiąca wiosny. Widoczne jak na dłoni złote dekoracje dachu klasztoru Amarbajasangalant, leżącego u podnóża majestatycznej niczym wielki bohater góry Bürenchaan, oslepiały oczy, mieniać się w świetle ciepłego, wiosennego słońca.

Nieopodal klasztoru księżę Mariat Canligdorż, władca choszunu Choweczijn Dżonon Bejsijn postawił wielką jurte-pałac o sześciu ścianach. W jej najbardziej zaszczytnej, północnej części siedział młodzieńcy Bogd Gegeen o rzadkich brwiach i szerokim czole. Przywódca Chałchasów¹¹ odziany był w żółty jedwabny kaftan *deel* z ozdobnym wykończeniem, na głowie miał czapkę obszytą futrem czarnego lisa. Dungaa poczuła na sobie przesywające spojrzenie jego przenikliwych oczu.

– O Najwyższy, Panie Bogdo! Oto nasza uzdolniona rodaczka, którą zwą Dungaa. Moim pragnieniem jest, Najwyższy, by służyła Tobie swymi najczystszymi, zdolnymi rękoma, szyjąc pokrowce na święte sutry oraz okrycia na posągi buddów i gniewnych bóstw. Niech me pragnienie się spełni – powiedział księżę Mariat, zginając się w lekkim pokłonie.

I tak oto Dungaa spotkała Opromienionego Słonecznym Blaskiem, Wiecznego Bogd Agwan Lobsana. Później, już jako Dondogdulam¹² miała zostać uhonorowana tytułem Ech Daginy, czyli Matki Dakini Państwa... Dungaa miała nie tylko nieskazitelnie piękne ciepłe spojrzenie, była też niczym wcielenie dakini o kształtach pełnych wdzięku, o mądrych oczach przypominającym źrenice Buddy, o spojrzeniu pełnym tliwości, o uszach w widoczny sposób wskazujących na jej łaskawość¹³, o pełnych gracji dłoniach niczym u Białej Tary¹⁴, do której każdy chciał się zbliżyć, gdyż biło od niej niezwykle ciepło. Taką kobietą była Dondogdulam.

W swoich ostatnich dniach Ech Dagina pogrążyła się w rozważaniach o sensie swego życia w ludzkiej postaci. Z pewnością nie było nim to, iż w roku żółtej małpy w ajmaku¹⁵ Ech Daginy było więcej niż trzysta tysięcy sztuk bydła. Ani to, że jej liczni uczniowie podarowali cztery tysiące siedemset langów¹⁶ srebra na budowę świątyni. Ani to, że podczas wielkiej ceremonii intronizacji Bogd jako przywódca kraju został udekorowany

⁸ Zielona Tara – w buddyzmie tybetańskim żeński bodhisattwa, uosobienie współczucia i miłosierdzia, powiązany z mocą ochrony i wsparcia, a także symbol urody kobiecej.

⁹ Buddyjskie wizerunki mają w Mongolii często postać obrazu w całości haftowanego jedwabiem.

¹⁰ Chiński cesarz Guanxu z mandżurskiej dynastii Qing, panujący w latach 1875–1908.

¹¹ Najlicniejsza grupa etniczna wśród ludów mongolskich, stanowiąca przeważającą większość populacji dzisiejszej Mongolii.

¹² Dungaa otrzymała to tybetańskie imię, aby móc zostać oficjalnie towarzyszką Bogd Gegeena.

¹³ W buddyzmie jedna z cech zewnętrznych wyróżniających buddę.

¹⁴ Biała Tara – w buddyzmie tybetańskim żeński bodhisattwa długowieczności, uosobienie współczucia i mądrości, powiązany z mocą uzdrawiania oraz płodnością.

¹⁵ Jednostka podziału administracyjnego Mongolii.

¹⁶ Jednostka masy odpowiadająca 37,3 grama.

koroną obszytą srebrnym lisim futrem i ozdobioną cennym guzem w kształcie wadźry¹⁷. Ani to, że sprowadzono z Indii letni pałac. Ani to, że każdego roku uczniowie składali daniny równe sześciuset tysiącom langów srebra. Ani to, że część ich majątku wchodzącego w skład posiadłości stołecznych Chüree¹⁸ stanowiły akcje firmy Tian Dachao. Ani to, że otrzymała tytuł szlachecki Drogocennej Mądrości i została obwołana Matką Dakinią Państwa, Pomocną Łaskawością, Czystym Klejnotem Spełniającym Życzenia, Powszechną Bojowniczką, Niezwyciężoną Dakinią i Prawdziwą Białą Tarą. Gdy instynkt macierzyński przybrał na sile, adoptowała chłopca imieniem Lamjaa, syna jej młodszej krewniaczki z klanu Erchemów, kobiety o czarnych oczach i spojrzeniu łagodnym jak u jałówki. Chociaż żywiła ciepłe uczucia do przybranego syna, z którym łączyły ją więzy krwi, to jednak głębokie pragnienie noszenia w łonie i wydania na świat własnego dziecka, ujżenia jego słodkiej twarzyczki nigdy w niej nie wygasło.

– Jest tylko jedna rzecz, o którą chcę cię prosić. Chciałabym zobaczyć dziecko, które urodziłam – Dondogdulam spojrzała na doktora błagalnym wzrokiem pełnym bólu i matczynej desperacji.

W roku żółtej małpy po całym Chüree krążyła plotka, iż Prawdziwa Biała Tara jest brzemienna. Sprawę trzymano w tajemnicy, pojawiały się jednak pogłoski, jakoby potomek Bogda miał pozostawać w łonie matki przez trzy lata. Tych, którzy w Pałacu Zielonym znali prawdę, można było policzyć na palcach jednej ręki, a teraz pozostał z nich już tylko ten sędziwy medyk.

– Przecież twoje dziecko nie żyje, moja Pani – odrzekł, badając słabnący puls kobiety.

– Powiedz szczerze, proszę, wyznaj prawdę umierającą. Chociaż mój umysł nie był w pełni świadomy, kiedy rodziłam, czułam ciepło ciała mojego dziecka pocierającego piętami o me uda. Urodziło się żywe. Ale wiem, że później zanoszono modły do góry Dzajsan, bym nie zaszła ponownie w ciążę...

– Moja Ech Dagino, los tak chciał. *Om mani padme hum*¹⁹.

– To była córka... Odprawiam obrzęd *ludzin*²⁰ i wypowiadam życzenia w intencji jej dobrego odrodzenia. Wiem, że urodziła się żywa. Chciałabym usłyszeć to jedno jedyne słowo z twoich ust. Błagam Cię, powiedz, czy moje dziecko nadal żyje? Okaż współczucie tej, która umiera...

– No cóż, o tym wiedział tylko Jego Świątobliwość Bogd Gegeen.

– Ach! Zatem dziecko żyje! W tych ciężkich czasach lepiej zachować to w tajemnicy. Proszę, niech nikt się nie dowie, że to dziecko Bogda. Już jestem spokojna – powiedziała spoczywająca w łóżu Ech Dagina i uśmiechnęła się. Spoglądając przez otwarte okno na lśniący złotem szczyt góry Chan wynurzający się z jesiennej mgły, odeszła w spokoju.

Ułan Bator, grudzień 2014 roku

Z j. mongolskiego przełożyła Natalia Wiktorja Greniewska

¹⁷ Wadźra (sansk.) ‘diament, piorun’. W buddyźmie symbol niezniszczalności stanu buddy.

¹⁸ Pierwotnie Chüree oznaczało klasztor oraz dobra należące do reinkarnacji Bogda, z czasem jednak zaczęto tak nazywać stolicę Mongolii, dzisiejsze Ułan Bator. Do 1911 roku pełna oficjalna nazwa miasta brzmiała Ich Chüree.

¹⁹ Buddyjska sześciosylabowa mantra bodhisattwy współczucia, Awalokiteśwary.

²⁰ Tyb. *lus byin* ‘ofiarowanie ciała’ lub *gcod* ‘odcinanie [ego]’ – obrzęd odprawiany m.in. w celu zapewnienia pomyślnego odrodzenia w nowym wcieleniu.

HATICE MERYEM

Hatice Meryem (ur. w 1968 r. w Stambule) ukończyła studia ekonomiczne w Izmirze i przez trzy i pół roku pracowała w banku. Postanowiwszy zostać pisarką, rzuciła pracę i wyjechała do Londynu, gdzie miała się najróżniejszych zajęć – pracowała w pralni, była sprzątaczką, opiekunką do dziecka, kolporterką gazet, kelnerką, a w wolnym czasie pisała, poszukując własnego stylu literackiego. Po powrocie do kraju podjęła pracę redaktora w czasopismach kulturalno-literackich „Öküz” i „Hayvan” i na ich łamach opublikowała swoje pierwsze utwory. Otrzymała wyróżnienie w konkursie dla młodych pisarzy im. Yaşara Nabiego Nayıra (Yaşar Nabi Nayır Gençlik Ödülleri Yarışması).

W roku 2000 opublikowała zbiór opowiadań pt. *Siftah* (Pierwszy utarg). Wydana w 2002 powieść *Sinek Kadar Kocam Olsun Başımda Bulunsun* (Żebym miała męża, choćby małego jak mucha, ale żeby był przy mnie) stała się bestsellerem. Na jej podstawie powstał spektakl wystawiony przez Teatr Państwowy w Ankarze. W kolejnych latach ukazały się następne: *İnsan Kısım Kısım Yer Damar Damar* (Ludzie podzieleni, ziemia spękana”, 2008), *Aklımdaki Yılan* (Wąż w mym umyśle, 2010), *Beyefendi* (Szanowny pan, 2013), *Yetim* (Sierota, 2019). Hatice Meryem jest także scenarzystką – napisała scenariusze do kilku seriali telewizyjnych. Jej utwory, jak dotąd, nie doczekały się przekładów na język polski, były natomiast tłumaczone na niemiecki, bułgarski, węgierski i rumuński.

Prezentowany tekst jest esejem powstałym na prośbę organizatorów „Miesiąca Spotkań Autorskich”, transgranicznego projektu realizowanego w Czechach, Polsce, na Słowacji i Ukrainie, w ramach którego zaproszeni pisarze z danego kraju czytają publiczności fragmenty swojej twórczości. Gościem edycji w 2018 r. była Turcja.

JA I MOJA TOWARZYSZKA NIEDOLI, TURCJA

Po raz pierwszy poczułam to, gdy byłam w gimnazjum.

Jestem wypisz, wymaluj jak Turcja.

Turcja nie ma rodziców, ja podobnie.

Turcja znajduje się nad uskokiem tektonicznym i stale się lekko chwieje – ja też.

Nauczyciele, stojąc przy tablicy lub przechadzając się pomiędzy rzędami ławek, powtarzali: „Wyróżniamy trzy typy krajów: rozwinięte, słabo rozwinięte i rozwijające się. Turcja jest krajem rozwijającym się”.

Wierzyłam w to, gdyż sama czułam się identycznie. Rozwijająca się Hatice. Rozwijając się oznaczało rosnąć i wierzyć w przyszłość. Ja rosłam. I miałam nadzieję. Do specjalnej teczki wkładałam starannie wycięte z gazet i czasopism artykuły poświęcone astronomii. Podziwiałam ogrom Jowisza i pierścienie Saturna. Po drodze ze szkoły wstępowałam do księgarni, kupowałam kolejny zeszyt „Akt Nieznanego” i szybko biegłam z nim do domu. Byłam spragniona wiedzy o wszystkim, co nieznanne. W zeszytach tych znajdowały się odpowiedzi na takie pytania, jak: ile procent ludzi, stojąc na krawędzi przepaści, ma ochotę skoczyć w dół, czy siłą umysłu można zgasić świecę albo wzrokiem wprawić w ruch jakiś przedmiot, czy podróż w czasie lub stanie się niewidzialnym są realne. Przeprowadzałam eksperymenty. Byłam przekonana, że pewnego dnia uda mi się spojrzeniem poruszyć jakiś obiekt. Rozwijałam się. Zupełnie jak Turcja.

Nauczyciele w szkole mówili nam też, że: „Turcja jest jednym z siedmiu samowystarczalnych krajów na świecie”. To twierdzenie natychmiast przenosiło mnie w rzeczywistość *Alicji w Krainie Czarów*. Moja ojczyzna jawiła mi się jako herbatnik, smaczny i sycący. Ogryzałam krawędzie ciasteczka *Petit Beurre*, nadając mu kształt mapy Turcji.

Mój Boże, ależ mieliśmy szczęście! Nasz kraj był najwidoczniej jednym z siedmiu cudów świata. Na lekcji geografii nauczyciel opowiadał na przykład o Równinie Konijskiej. Rozległa kraina ożywała przed moimi oczami, choć nigdy tam nie byłam. Albo mówił o słynącym z arbuźów mieście Diyarbakır, a ja wyobrażałam sobie owoce tak wielkie, że zmieściłoby się w nich dziecko. Nasz kraj był tak bogaty, jak bogaty stał się Egipt za sprawą Józefa. Łzy szczęścia napływały mi do oczu. Chciałam bowiem w przyszłości być taka jak Turcja, całkowicie samowystarczalna. Rozwijałam się. Jakże to było przyjemne!

Prawda była jednak taka, że obie – i ja, i Turcja – znajdowałyśmy się w fatalnej sytuacji.

Miałam beznadziejne oceny. Groziła mi poprawka z wuefu. Byłam jedyną w całej szkole uczennicą, która nie zaliczyła tego przedmiotu. Nie potrafiłam przeskoczyć przez tego przeklętego kozła, za każdym razem spadałam z niego z hukiem.

Turcja też miała słabe oceny. Zadłużyła się po uszy w Banku Światowym. Każde tureckie dziecko już w chwili narodzin obciążone było balastem długu. Nieważne, bogaci czy biedni, wszyscy czuliśmy na szyi zaciskającą się pętlę zadłużenia. Nasza pozycja w rankingu zaufania zagranicznych inwestorów spadała na łeb, na szyję, postępowała inflacja, rosło bezrobocie i nędza. A jeśli chodzi o uniwersalne wartości, takie jak praworządność czy poszanowanie praw człowieka, to po prostu nie istniały.

Moi rodzice nie byli zgodnym małżeństwem. Jedno było Turkiem, drugie Kurdem. W domu panowała atmosfera politycznego napięcia. Turek, niestety, gnębił Kurda. Już raz się rozwiedli, lecz dla dobra dziecka, czyli mnie, znów się zeszli, choć konflikt

między nimi bynajmniej nie wygasł. Nie było dnia bez klótni, talerze i widelce latały w powietrzu. Co wieczór chowałam wszystkie noże pod poduszkę, rano nie chciałam iść do szkoły, walczyłam z dręczącymi mnie lękami. A co jeśli podczas mojej nieobecności się pokłóca i jedno dźgnie drugie? Śmierć była blisko, czułam jej tchnienie na karku.

Turcja w tamtych czasach też była za pan brat ze śmiercią. W kraju panował chaos podobny do tego w naszym domu, politycy sprawujący władzę walczyli między sobą jak mój ojciec i matka, nie wykazując najmniejszej chęci kompromisu. Co wieczór w wiadomościach spikerzy informowali o zabiciu co najmniej piętnastu młodych ludzi, nazywając to „oczyszczaniem” kraju z separatystów i terrorystów. W rzeczywistości prawicowe, nacjonalistyczne bojówki dopadały, torturowały i wyrzynały lewicowców, ucinając uszy i nosy, urządzały istne polowania na komunistów.

Potem spadł na nas ciężki cios.

Na mnie i na Turcję.

Kraj znalazł się w głębokim kryzysie – i ja też.

Nasz rozwój ustał.

Albo nie tyle ustał, ile postępował odtąd pod wpływem hormonów.

Sprawiły one, że wyrosły mi piersi, biodra się zaokrągliły, z dziewczynki stałam się młodą kobietą. Ogarniały mnie nieznanne dotąd uczucia. Miłość, pożądanie. Cisnęłam w kąt segregator z „Aktami Nieznanego”. Od Saturna i Jupitera bardziej interesowali mnie mężczyźni. Kosmos był dla mnie *out*, chłopcy – *in*.

Podobnie jak ja, Turcja również rozwijała się pod wpływem hormonów. Przez granice płynął wartki strumień towarów luksusowych, przedstawiciele uboższych warstw społecznych gotowi byli oddać duszę za kolorowe żelki czy paczkę Marlboro. Postawa „boso, ale w ostrogach” stała się *out*, *in* były adidas, lokale McDonald’s i karty kredytowe z zadłużeniem sięgającym wyżej niż szczyty gór.

Zaczęłam się malować. Robiłam to, żeby podkreślić mą urodę i, oczywiście, by ukryć szalejącą wewnątrz burzę uczuć. Usta malowałam brokatową szminką, grubym ołówkiem rysowałam ciemną kreskę wokół oczu. Musiałam się maskować. Nikt w moim otoczeniu nie powinien się domyślić, że nie rosnę, a jeśli się rozwijam, to tylko dzięki hormonom. I że wciąż nie mogę wyjść z kryzysu, co gorsza: nie mam bladego pojęcia, jak go przezwyciężyć. Zamknęłam się w sobie. Nad mą głową wisiał niczym miecz Damoklesa palec wskazujący mojego ojca, uniesiony w geście groźby i ostrzeżenia. Równie trudne do zniesienia były uporne namowy matki, bym jak najszybciej wyszła za mąż i w ten sposób wyzwoliła się spod władzy ojca. Seks musiałam uprawiać po kryjomu, zakochiwałam się bez wzajemności, popełniałam błąd za błędem.

Turcja też skrywała swe oblicze pod makijażem. Prywatne stacje telewizyjne wyrażały jak grzyby po deszczu. Cały kraj oszalał na punkcie muzyki *arabesk*, przy której zawsze chciało się tańczyć, choćby słowa piosenek były nie wiem jak smutne. Ludzi ogarnęło istne szaleństwo. Trwała zabawa na całego. Z ekranów telewizyjnych ogłaszano, że bogacimy się pod względem gospodarczym. W rzeczywistości bankowe rezerwy topniały. Biedota usiłowała utrzymać się przy życiu w tonących w błocie dzielnicach pełnych bieda-domków, w których woda ciekła z sufitu, ale nie z kranu, bogaci zaś korzystali z uroków życia na malowniczych brzegach Bosforu. Na wschodzie kraju obywatele pochodzenia kurdyjskiego zmuszano do jedzenia ekskrementów, tortury i samobójstwa były tam chlebem powszednim. Tak samo jak ja, Turcja również popełniała błąd za błędem i próbowała ukryć swe pomyłki pod grubą warstwą makijażu.

Potem wyszłam za mąż. Łaska boska, że za kogoś, kto mnie kochał. I w kim byłam zakochana. Za człowieka o dobrym sercu, uczciwego. I na moje wielkie szczęście takiego, co „nie odbył służby wojskowej”. Raz, dwa urodziłam dziecko. Drugie wzięłam już gotowe. Babrząc się w kupach jednego i drugiego, wychowałam oboje. Bycie matką miało na mnie terapeutyczny wpływ. Objawy depresji ustąpiły, pomału zaczęłam wracać do normalności. To znaczy do stanu „dalszego rozwoju”.

Turcja też wzięła ślub. Niestety, z kimś, kto jej wcale nie kochał. Ja nazwałabym go faszyzmem, dla was to może być dziki kapitalizm.

Chciałyśmy czy nie, w tym miejscu nasze drogi się rozeszły. Ja starałam się na swój własny sposób rozwijać dalej. Czasem stawiałam krok w dobrym kierunku, czasem w złym. Upadałam i podnosiłam się. Ale nigdy nie zapomniałam o Turcji, mojej niegdyśszej towarzyszce niedoli. Cały czas obserwowałam, co się z nią dzieje.

Od wielu lat żyje ze swoim agresywnym mężem. Nie tylko nie wyleczyła się z depresji, ale popadła w kompletne otępienie. Ma kilkoro ślicznych dzieci, niech Bóg ma je w swojej opiece.

Kurdów i Turków.

Alewitów i sunnitów.

Ateistów i wierzących.

Islamistów i muzułmanów.

Prawicowców i lewicowców.

Lewicowców i innych lewicowców.

Intelektualistów i lud.

Pomiędzy nimi ciągną się głębokie rowy tektoniczne.

Nie potrafią się porozumieć, nie potrafią ze sobą żyć.

Jedni drugimi najchętniej wydłubaliby oczy.

Wydaje się, że w tym chaosie Turcja postradała rozum i cierpliwość, zapomniała o sobie. Niemalże popadła w szaleństwo. Nie ma matki ani ojca, nikogo, u kogo mogłaby szukać schronienia. Jest sierotą. Opuszczona i przez Młodych Turków¹, i przez islam, i przez Osmanów.

Z języka tureckiego przełożyła Anna Sulimowicz-Keruth.
(Przekład dokonany w ramach projektu Miesiąc Spotkań Autorskich,
Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu, lipiec 2018)

¹ Młodzi Turcy (tur. Jön Türkler) – nacjonalistyczny ruch polityczny w Turcji na przełomie XIX i XX wieku, dążący do obalenia monarchii osmańskiej i reformy państwa.